

Paweł Kaczorowski: Carl Schmitt – eschatologia i polityka

Dla Schmitta, całkiem przeciwnie niż dla Hegla, który wolał złączyć państwo z protestancką gminą, religijny podmiot zbiorowy to przede wszystkim: wierni Kościoła Katolickiego. Ta zbiorowość – wspólnota religijna jest nie tylko wyróżniona, ale wręcz całkowicie wyjątkowa. Jest całkowicie wyjątkowa pod względem związku jaki zachodzi między określającymi jej tożsamość treściami a politycznością i państwem – pisze Paweł Kaczorowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eschaton albo o idei końca”.

Tylko katolicyzm posiada taką moc, aby być jednocześnie, po trzykroć wielką formą: estetyczną formą kulturową, jurydyczną formą prawną, a w końcu także pełną dostojnego blasku polityczną formą, formą władzy w dziejach
Carl Schmitt „Rzymski katolicyzm i polityczna forma”

Najpierw o polityce oraz polityczności

Na początku poniekąd truizm: w dzisiejszym świecie – bo nie zawsze tak było – postaci, rodzajów, form działalności, którą w języku potocznym określa się jako „polityka” jest bardzo wiele i są one bardzo, bardzo różne. Objęcie ich jednym mianem sprawia wszelako, że skali różnorodności tej często nie zauważamy w pełni albo też ona blednie,

zostaje spłaszczona. „Winę” za to ponosimy, oczywiście, my sami, ale także i ...nauki społeczne, które zasługują na krytykę podobną do tej, której Wittgenstein poddał dociekania zawarte w znanym dziele Frazera „Złota Gałąź”. Wspomniane nauki bowiem, zamiast dokonywać ostrożnych uogólnień dotyczących wskazanych przez nie desygnatów, tworzą, bazując poniekąd na potocznym, ogólne pojęcie „polityki” i w ten autorytatywny, uczony sposób kreują pewną nową, „legalną” już wtedy, dziedzinę w ramach rzeczywistości społecznej. Mieszczą się w niej – jak się powiada – wszelkie działania istotnie związane z porządkiem życia zbiorowego, z jego ustanawianiem, nadawaniem mu określonego zakresu i kształtu, utrwalaniem, funkcjonowaniem, reformowaniem czy zmianami. W ten sposób każda działalność, która podpada pod to strasznie ogólne (albo raczej całkiem ogólnikowe) pojęcie, wpisuje się w tę wyróżnioną i ustaloną, zadekretowaną przez naukę sferę działań ludzkich (niezależnie od tego, czy jest to faktycznie prowadzona polityka, np. rządu lub partii politycznej, czy ochocza inicjatywa przyjaciół piwa lub jakieś inne jeszcze towarzyskie ekstrawagancje) uchodzi „zasadnie” za działalność polityczną.

W tak powstałym chaosie niezauważone zostają odmienności zasadnicze, fundamentalne. Carl Schmitt w mnogości form polityki „odkrył” albo raczej koncepcyjnie „wykadrował” – wydobył z naszej wspólnej „nieświadomości” – pewną szczególną jej odmianę, którą nazwał, dla odróżnienia, od polityki dnia codziennego, *politycznością*. Nazwa ta odnosi się do aktywności przejawianych przez podmioty zbiorowe w szczególnych okolicznościach społecznych, historycznych, a więc np. gdy na określonym obszarze zasadnicze kwestie stanowią wypadkową „chaosu” porządku światowego, gdy państwo rozpada się, gdy dopiero powstaje, gdy wybucha rewolucja lub wojna domowa, gdy dotąd zniewolony naród próbuje zdobyć niepodległość, gdy nagle obok państwa X wyrasta niespodziewanie i szybko rozwijający się i

marginalizujący je sąsiad – państwo Y, gdy zwycięski agresor zmienia dotychczasową sytuację mniejszości na okupowanym przez siebie terenie, gdy pojawia się w nie całkiem jeszcze nowoczesnym społeczeństwie grupa radykalnie nastawionych Innych, Obcych i czyni przez sam fakt swego pojawienia się, dotychczas neutralną postawę większości – postawą polityczną, opcjonalną. Lub gdy mogąca zasadnie uchodzić za racjonalną aktywność jakiejś grupy, jest przez inną postrzegana jako prowadzona „ z określonych pozycji”.

Carl Schmitt w mnogości form polityki „odkrył” albo raczej koncepcyjnie „wykadrował” – wydobył z naszej wspólnej „nieświadomości” – pewną szczególną jej odmianę, którą nazwał, dla odróżnienia, od polityki dnia codziennego, politycznością

Sytuacje te są wyjątkowe dlatego, że znika w nich dotąd istniejące, trudne często do określenia „Odgórnie Unormowanie”, znika pewien wspólny, miarodajny dotąd dla wszystkich punkt odniesienia, który obiektywizował pole

widzenia i sprawiał, że ogólny stan rzeczy, może dla niektórych niewygodny, ograniczający, uciążliwy, był dla wszystkich jakoś akceptowalny, wspólny, co nie znaczy wzajemny, ani kolektywny, a jednak wspólny, a także nadrzędny i trwałe.

Bez tej normującej kurateli, która mogła być świadomie wprowadzona lub też powstać samoistnie, np. jako wynik „normatywnej siły faktyczności” (Jellinek), podmioty zbiorowe, które nie obejmują

wprawdzie całego społeczeństwa, ale dominują w nim, stają wobec siebie twarzą w twarz, oko w oko, w konfrontacji, każdy z nich ma tylko własne kryteria, własną miarę i nią się wyłącznie, jako jedyną, posługuje, każdy jest więc zdany tylko na własną jednostronną, a jednak całościową, bo jedyną, optykę, na swój, czysto subiektywny punkt widzenia, ale swoiście subiektywny, bo jednak punkt widzenia podmiotu zbiorowego. W takiej sytuacji dochodzi często pomiędzy zbiorowościami do powstania zasadniczego przeciwieństwa, opozycji, konfliktu o najwyższym stopniu intensywności czyli właśnie do powstania relacji My i Oni, relacji polityczności. Znamienne dla niej jest to, że 1) sprzeczność pomiędzy podmiotami ma tu egzystencjalny charakter, dotyczy bezpośrednio ich politycznego bytu, 2) sprzeczność ta autonomizuje się czyli staje się czymś samoistnym, apriorycznym, niezależnym, uwalnia się od swych przyczyn, powodów, racji, 3) wpisana jest w nią możliwość podjęcia także, w ostateczności, radykalnych działań zmierzających do eliminacji „wroga” zbiorowego.

Pytanie podstawowe brzmi: czy polityczność jest czymś dobrym, czy złym, czy jest ona siłą kreatywną, czy niszczącą? Odpowiedz nie jest łatwa. Właściwie polityczność sama, jako taka jest poza dobrem i złem (jeśli mają to być pojęcia klasycznej moralności, a zło pojmowane jako *privatio*) Jest ona przede wszystkim ekspresją bytu zbiorowego i jego potencji, przejawianym *élan vital*, jest więc jak walka, jak ekspansja – sama w sobie ambiwalentna, może być twórcza, ale i całkowicie destruktywna. Na pewno jest niebezpieczna, zakłada przecież, jako możliwość ostateczną, ale dopuszczoną, unicestwienie polityczne przeciwnika.

Można to wszystko opowiedzieć inaczej. Polityka, w swych wielu różnych postaciach, występuje zawsze, gdy poddana jest kurateli państwa, zaś z politycznością mamy do czynienia wtedy, gdy państwa nie ma albo nie jest ono zdolne do kurateli albo podmiot zbiorowy działa, i to skutecznie, tak, jakby państwa nie było. Państwa jednak, nawet gdy ograniczymy to pojęcie do tworców okcydentalnego racjonalizmu (Weber), są różnorodne. Dla Schmitta państwem naprawdę – tak rozpoznaje on istotę kontynentalnego państwa – jest tylko to, które powstaje z polityczności, w wyniku rozstrzygniętego konfliktu tego szczególnego rodzaju. To jego triumfator buduje państwo. Utrwała on w ten sposób swoje zwycięstwo, ale zarazem, co jest niezwykle ważne, ogranicza tym samym występowanie polityczności w społeczeństwie i (samo)ogranicza swoją własną polityczność.

Z politycznością mamy do czynienia wtedy, gdy państwa nie ma albo nie jest ono zdolne do kurateli albo podmiot zbiorowy działa, i to skutecznie, tak, jakby państwa nie było

Państwo *par excellence*, twór Europy Zachodniej, musi posiadać – i posiada, zwłaszcza w epoce absolutyzmu – określoną strukturę, zespół określonych elementów. Są nimi: suwerenna władza,

władza skoncentrowana, ponadpartyjna; jej legitymizacja jest równie istotna, co legalizacja i legalność w ogóle; prawo zawiera, w istotnych swych punktach, normy traktowane jako rozstrzygnięcia, a także jako

elementy porządku *ordo*; zasady państwa prawa istnieją w ramach państwa, a nie są wobec niego nadrzędne; obowiązuje rozdział między państwem a społeczeństwem....

Państwo, to prawdziwe, z polityczności powstałe, tworzy się w historii danej zbiorowości w pewnych tylko jej momentach, ale momentach kluczowych, zwrotnych, o historycznym znaczeniu. Potem jest już tylko odtwarzane, kontynuowane albo przyjmuje nowe formy, gdy dawne przeciwieństwa ulegają depolityzacji, gdy ich intensywność słabnie, gdy znajdowane są obszary neutralne.

Bo przecież, jak wiadomo, państwa kontynentalne (nie anglosaskie *common law societies, stateless societies*) były i są rozmaite, nie tylko absolutystyczne, ale i konstytucyjne, wolnościowe, demokratyczne. Ale – wedle Schmitta – znaczy to tylko, że te inne państwa posiadają, oprócz tych swych nowych, także owe „stare”, opisane, istotowe, stabilizujące je elementy „czystej państwowości”, posiadają je, w jakimś stopniu, przysłonięte innymi, w swej głębokiej strukturze lub choćby potrafią je na czas utworzyć. (Np. dziś, jak powiada się, państwowość istnieje raczej na płaszczyźnie władzy administracji, niż na poziomie konstytucyjnym).

To jednak nie wszystko. Zasadniczo ważne jest bowiem to, że oprócz płaszczyzny polityczności istnieje jeszcze w podmiocie zbiorowym druga strona, rewers czyli jego przedmiotowa treść, która z grupy jednostek czyni właśnie zintegrowany podmiot zbiorowy (w szczególnym momencie przejawiający polityczność). Pod tym względem podmioty zbiorowe są bardzo różne: społeczne, kulturowe, gospodarcze, narodowe, ideologiczne. Treściami, które skupiają,

integrują zasadniczo, mocno, w jedność, ich członków, mogą być przekonania, przesady, namiętności, postawy, praktyki, prawdy, cele, ideały. Może to być także wspólna wiara. To mentalne oblicze wspólnoty jest bardzo ważne, bo decyduje o tym, czy jest ona swej polityczności i jej siły świadoma, czy nie? A jeśli tak, to na ile, czy w pełni, czy będzie dana wspólnota polityczność swą ograniczać, poddawać rygorom, czy będzie w ogóle dążyć do zbudowania państwa?

Oprócz płaszczyzny polityczności istnieje jeszcze w podmiocie zbiorowym druga strona, rewers czyli jego przedmiotowa treść, która z grupy jednostek czyni właśnie zintegrowany podmiot zbiorowy

Podmioty zbiorowe przejawiające polityczność są bowiem właśnie rozmaite, jedne są swej polityczności świadome, inne nie (jak grupy liberałów), jedne poddają ją wnikliwej refleksji, inne tylko ją przejawiają (np.

stronnictwa narodowe, niepodległościowe) lub też poddają się z ochotą wręcz jej niszczącej sile (jak „partyzanci”), są też takie, które się w niej spełniają i dążą do rewolucji światowej (reżimy totalitarne). Wszystko zależy tu właśnie od owej „drugiej strony” podmiotu zbiorowego czyli od jego treściowego, intelektualnego, przedmiotowego samookreślenia i wraz z tym kognitywnych zdolności.

I dopiero w tym miejscu można podjąć temat eschatologii.

Są bowiem wśród tak wielu różnych oczywiście także podmioty religijne. Choć właściwa byłaby tu raczej liczba pojedyncza. Dla Schmitta bowiem, całkiem przeciwnie niż dla Hegla, który wolał złączyć państwo z protestancką gminą, religijny podmiot zbiorowy to przede wszystkim: wierni Kościoła Katolickiego z nim samym na czele. Ta zbiorowość – wspólnota religijna jest nie tylko wyróżniona, ale wręcz całkowicie wyjątkowa. Jest całkowicie wyjątkowa pod względem związku jaki zachodzi między określającymi jej tożsamość treściami a politycznością i państwem. Ten związek to Teologia Polityczna, jak nazywa go Schmitt.

Polega on na tym, że zasadnicze pojęcia struktury państwa, o których była mowa, tego państwa naprawdę, państwa wzorca, są to – jak pokazuje Schmitt – zsekularyzowane pojęcia teologiczne. Suweren (Monarcha lub Demos) jest jak Bóg, stanowienie normy jak *creatio ex nihilo*, stan wyjątkowy jak cud unieważniający obowiązujące prawa, istniejący wróg polityczny to jak stała obecność zła w świecie, wzorcem reprezentacji politycznej jest reprezentacja religijna, w Kościele, polityczność zaś – co trzeba mocno podkreślić – to podstawowy przejaw dualizmu wprowadzonego w świat przez Grzech Pierworodny, dualizmu, który przewyciężyć może tylko łaska Boża.

Związek ten ma podstawowe znaczenie dla budowania państwa. Budowanie państwa nie jest wcale działaniem naturalnym, jasnym, prostym polegającym na ustanowieniu terytorium, zbiorowości, władzy (Jellinek). Państwo ma bowiem tę określoną, opisaną już tu strukturę. I zasadniczo ważne jest, że ustrój o takiej strukturze pojęciowej można zbudować tylko wtedy, gdy podmiot zbiorowy, który zatriumfował w relacji polityczności ma w ogóle całościowy obraz świata i to taki obraz,

w którym elementy tej struktury znajdują mocne oparcie, uzasadnienie, znajdują podstawę. Za sprawą właśnie teologii politycznej tak dzieje się tylko w przypadku religijnego podmiotu zbiorowego – Kościoła Katolickiego i jego wiernych. I ten właśnie fakt wyróżnia zasadniczo podmiot religijny spośród wszystkich innych podmiotów. Związek między Kościołem a państwem nie polega więc tylko na analogii grup pojęć, którą można *in abstracto* wykazać w naukowym elaboracie. Jest głębszy, realny i historyczny: pojęcia teologiczne uzasadniają polityczne pojęcia państwa, jakim ono było w historii. Związek ten jest ścisły i twórczy dla obu stron, i dla Kościoła i dla państwa.

Państwo potrzebuje Kościoła, bo on je poszerza, ugruntowuje, bo tylko czerpiąc z jego duchowej i egzystencjalnej energii państwo może uniknąć tego, by być, może sprawnym, ale tylko automatem, instytucjonalnym monolitem, bezdusznym systemem ustaw. Tylko też dzięki sile jaką mu daje oparcie na Kościele państwo może być skutecznym i trwale działającym instrumentem przewycięzania polityczności, która bez tego, rozpętana prowadzi do ogólnego chaosu. Bez religijnego podłoża państwo nie może należycie dbać o rozumiane w pełni dobro wspólne, co jest jego tradycyjnym i podstawowym zadaniem. Bez wymiaru duchowego państwo jest albo pustym mechanizmem (jak absolutyzm w przededniu Rewolucji, której dlatego uległ) albo nie potrafiącym opanować polityczności ustrojem wątlym, chwiejnym, niepewnym, państwem tylko z nazwy (jak liberalne państwo minimum, „państwo wynegocjowane” lub demokratyczne państwo prawa) lub też jest konstrukcją zbudowaną wokół założeń gnozy politycznej, albo przykładem totalitarnej „politycznej irracjonalności”, ezoterycznej „politycznej quasi- religii”.

*Państwo potrzebuje Kościoła,
bo on je poszerza,
ugruntowuje, bo tylko
czerpiąc z jego duchowej i
egzystencjalnej energii
państwo może uniknąć tego,
by być, może sprawnym, ale
tylko automatem,
instytucjonalnym monolitem,
bezdusznym systemem ustaw*

Bez religijnej,
metafizycznej głębi,
która ożywia, nadaje
realną treść i
znaczenie symbolom
i ideom państwo
stanie się prędzej czy
później swoistym
przedsiębiorstwem
(Weber) podobnym
do kapitalistycznego,
producentem i
zarazem gwarantem
mieszczańskich

wartości, jakimi są pokój, porządek, bezpieczeństwo, standaryzowany dobrobyt i także wygoda. W takim państwie Boga zastąpią demony doczesności (Novalis). Stale dopracowywane, doskonalone procedury, organizacja, technologie, optymalizujące mechanizmy i oczyszczające praktyki, algorytmy i systemy, a wszystkie one obliczone na potrzeby masowego konsumenta, sprawią, że nie zdarzy się ani nic wielce złego, ani też nic wielce dobrego, zapanuje przeciętność, obojętność, pustka całkiem swobodnej i czysto indywidualnej, prywatnej samorealizacji, a wtedy życie w (takim) państwie zacznie powoli więdnąć, przybierać formy nijakie, żadne (co zapowiadał Tocqueville).

A czy Kościół potrzebuje państwa? Mówi o tym Schmitt już w jednej z pierwszych swych publikacji, dość zawiłej, rzadko przywoływanej, wydanej w 1917 roku pt. *Sichtbarkeit der Kirche. Eine scholastische Erwägung*. W Kościele człowiek jest z Bogiem, zaś w państwie człowiek jest z innymi, z bliźnimi. Nie można tego rozdzielać. Związek między

jednym a drugim jest bowiem nierozzerwalny, bo cała egzystencja ludzka rozgrywa się w przestrzeni wielkiego Pomiedzy – Pomiedzy Niebem a Ziemią, Bogiem a Bliźnimi. Człowiek bez reszty, całkowicie, zupełnie oddany/poddany Bogu, tak samo przestaje być realnie egzystującą osobą, żywą istotą ludzką, jak i ten, kto bez reszty oddaje się, pozwala się wchłonąć ziemskiej doczesności, ztraca się pośród innych ludzi. W tym miejscu chodzi o związek bytu osobnego i bytu wspólnego. Trzeba być i z jedynie dobrym Bogiem, i z ludźmi, niedobrymi, jak ja i ty. Te dwa wymiary nie dają się rozdzielić, człowiek wewnętrzny musi także mieć pełny udział w zewnętrznosci czyli być wobec drugich i dla drugich, nie koniecznie zaraz innych albo obcych, ale dla drugich, innych i obcych, widzianych jako moi bliźni, obok mnie żyjący. Wyznania, nawet te wielkie, nie mają sensu, jeśli nie ma komu ich komu złożyć, do kogo skierować, tak samo jak nie ma sensu poznanie prawdy po wyjściu z jaskini, jeśli nie można się nią potem podzielić z pozostałymi i uczynić wspólną.

Gdy „Kościół” (instytucja i wierni) jest z państwem złączony, wówczas wierni są, współbytuja ze swymi bliźnimi w sposób pełny, w najszerszym zakresie, ze wszystkimi bliźnimi – tymi „bez właściwości”, jak również z członkami innych podmiotów zbiorowych, tych „zwycięzonych”. W stabilnym państwie napięcie polityczności słabnie, wrogość choć całkiem nie znika, to jednak już nie płonie, schodzi na dalszy plan, dawny wróg zbiorowy, publiczny, to już teraz najwyżej tylko osobisty, prywatny antagonist, a wszyscy, bez wyjątku, są przecież stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. I można wtedy zacząć poważny i nieprzerwany, cierpliwy dialog, można, bo rozstrzygnięcie już się dokonało – znane są odpowiedzi na podstawowe egzystencjalne pytania.

Kościół ma ze swej natury wymiar polityczny, ponieważ znosząc wyjątkowość jednostki poprzez podporządkowanie jej Bogu, wyjątkowość, którą wręcz czci romantyzm, tworzy z ludzi w ten sposób wspólnotę, wspólnotę równych sobie przez Bogiem i dalej tworzy także porządek prawny, bo ta równość jest prawzorem równości wobec prawa

*W stabilnym państwie
napięcie polityczności słabnie,
wrogość choć całkiem nie
znika, to jednak już nie
płonie, schodzi na dalszy plan*

Kościół w państwie, któremu ono daje podstawy ma warunki po temu, aby tworzyć ogólnospołeczną wspólnotę, by być otwartym, nie tracąc

swej tożsamości, panować z wysoka, nie zaś sprawować bezpośredni rząd dusz, realizować chrześcijańskie bycie w świecie, a nie zamykać się czy to wśród „swoich”, w licznych nawet, ale jakby niszowych grupach, czy to w „swoich” świątyniach, jak kryjówkach. W państwie, z wysoka i z dystansu sprawujący kuratelę Kościół będzie mógł wystąpić – wielkoduszny i wspaniałomyślny – właśnie jako potrójna forma: estetyczna forma kulturowa, jurydyczna forma prawna oraz forma polityczna – władzy w dziejach. Górujący, ale bliski, patrzący z dali, ale nie chłodny, obrzędowy i ceremonialny, ale nie oficjalny, ukaże się on zarazem, zaistnieje, z pożytkiem dla ogółu i dobra wspólnego: jako *Complexio Oppositorum* – znajdujący z wieloma grupami znaki wspólnoty, jako trwałe *Tertium Comparationis* dla poróżnionych, odłączonych.

W państwie Kościół jako cała wspólnota nie występuje już w zwarcu, polemicznie, jako strona w sporze, w konfrontacji, w walce w której musi troszczyć się zarazem o prowadzenie swojej misji, a także o własny byt. Nie będzie też tak bardzo zagrożony przypadkami i zawirowaniami historii. Królestwo Boże nie jest z tego świata, ale dlatego też musi zabezpieczać w tym świecie podstawy swego istnienia i działania. W „państwie kościelnym” *civitas dei* i *civitas terrena* nadal będą współwystępowały, bo ich rozdział, separacja daje się przeprowadzić tylko abstrakcyjnie, pojęciowo, ale nie realnie. Będą więc one nadal współistniały, ale jednak nie w stanie dosłownego zmieszania, wywołującego zupełny bezład połączenia.

Państwo czerpie z kościelnej wspólnoty jako z jego głębokiej struktury, ale też samo zapewnia obecność Kościoła w widzialnym świecie. Kościół bowiem jest w świecie znakiem tego, co niewidzialne, ale jako taki znak musi istnieć jako pewnie i trwale ugruntowany w sferze tego, co widzialne. To jest główne zadanie Kościoła. Pomocy w spełnieniu tego zadania może i powinien oczekiwać od państwa. Blask świętości sam schodzi z góry, w wolności, i tylko widzialność można zstępującemu, starać się zapewnić. Można i trzeba. „Nie można bowiem wierzyć, że Bóg stał się człowiekiem, nie wierząc, że dopóki świat będzie istniał, będzie też istniał Kościół jako widzialny znak prawdy Wcielenia”.

Wprowadzony przez Grzech Pierworodny dualizm o którym wcześniej była mowa może jednak sprawić, że widzialność, widzialny charakter Kościoła pomyłony zostanie z jego faktycznością, konkretnością, z materialnie wymierną mocą. I to jest także stale występujące

niebezpieczeństwo. Prawowity Papież jest wprawdzie nieomylny – przypomina Schmitt uwagę jezuitów – ale czy dany papież jest prawowity, w tej kwestii na jego nieomylność zdać się nie można.

Za przejaw owego dualizmu można także uznać sam rozdział Kościoła od państwa. A przecież powinowactwo istniejące na głębszym niż prawno-ustrojowy poziomie, związek tych wielkich dziejowych instancji, powinien stanowić istotną przesłankę służącą zniesieniu ich separacji. Skoro „Bóg tak umiłował świat, że syna swego dał”, to chrześcijanin jest odpowiedzialny za świat, który, poprzez Wcielenie, został poniekąd uświęcony. Odpowiedzialność ta przejawia się także w trosce o państwo. O państwo, które ostatecznie swą egzystencjalną moc czerpie z religijnych źródeł, czego z kolei powinien być świadom obywatel. Spirytualia i temporalia nie dadzą się całkiem od siebie oddzielić. *Nie da się też oddzielić wiary i uczynków, bo z wiary bez uczynków powstają potem uczynki bez wiary.* A wszystko to pewnie dlatego, że człowiek ma wprawdzie dwa płuca, ale duszę jedną.

Paweł Kaczorowski



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

